

## twarz twarz twarz

twarz jest tłem – ramą rytualnych masek miasta – jest twarz  
twarz jak się rozciąga podoba mi się jak się rozciąga jakby się rozciągało słońce  
twarz nie mówi mówią tylko usta Munch – twarz to sylwetka  
krzyku krzykowi potrzebna chyba tylko tak jak echo  
twarz umiera ostatnia (pomijam paznokcie i włosy) – wyrwa  
jesieni jak twarze ulic noszone w ramie kołnierza  
twarze zbyt dobrze widział Cézanne – zostawiał na płótnie  
biały poligon plamy –  
twarz to nerwy mięśnie oczy drżenia – gniazdo widoków  
gniazda czajek zalane wodą  
twarz jest bardziej dowodem zbrodni niż adwokatem – twarz –  
chorzący jałmużny  
na polu bitwy twarz potrzebna by rozpoznano ciała  
byś poznał strach pośrodku lasu z dala od osad – co mają  
twarze podobne do żmij –  
kamienne twarze – które rozpadają się na odłamki  
niezliczoną liczbę brwi  
chcesz wyjść na głupca – zapytaj sam siebie: „jaka jest moja twarz?”  
i biegnij do telewizora  
podobają mi się twarze górników – kiedy wychodzą na szczytę – kiedy  
wracają z szczytę  
na twarzach przynoszą góry – kładą je swoim kobietom  
na piersiach i ustach – – – – –

twarz to sztolnia która się zawala – albo pusta jama –  
na wilgoć ulicom na mrok nietoperzom  
twarze mówią kiedy wybucha nagromadzony metan...

## **z zerowych egzystencji**

zamknij oczy,  
co zobaczysz,  
to twoje

Günter Eich, tłum. Jacek St. Buras

0.

ja ty on ona my wy oni one – pokazują się dziury zer – – –

1.

kiedy gad, zaplątany we włosach czasu, chwytą ustami ofiarę rajskiego jabłka, przytrzymując ją łapami

2.

kiedy zimorodek nad strumieniem, zamarty bez ruchu na gałęzi, celuje w narybek – jestem jego barwą, grą trucizny żółci, odbiciem, cieniem niestraszny mu na dnie

3.

kiedy w opuszczonym mieście z gazowym pistoletem w zanadru (mną samym nabity), obserwuję zapadające się chatupy Śnipiszek, jeszcze w nich balują, krzyczą radośnie cienie mężczyzn, kobiet, dzieci

kiedy takie śmiertelne – takie, ot, ludzkie

4.

kiedy ostatnie ruchy powiek pod wodą, z ust unosi się ostatni pęcherzyk powietrza, przypominają wijące się jak żmije piękno

5.

– – – dopiero teraz zrozumiałem – i, zdaje się, zbyt późno – szczęście jest, kiedy wszystko można robić powoli: umierać albo podnosić ciężary, topić się, płynąc Letą na materacu, albo rzucić pióro kwezala na brzęcząca piłę, uciąć gałąź wiśni, na której sam siedzę – – –

(przez to drzenie sypią się z dłoni czerwone źrenice oczu, toczą się – depcze je nogą czarny anioł we fraku)

6.

kiedy drzwiami przytrzasnę ogon komety – – –

7.

kiedy łąpię się na rozmowie ze zmarłym bogiem, częstuję go calvadosem, reanimuję, co gorsza – on miło rozmawia, prosi, by mu jeszcze trochę pożyczyć – – –

8.

kiedy jesteś honorarium niewypłaconym bogu za jego wątpliwą pracę twórczą

9.

kiedy w absolutnych ciemnościach, łąpiąc rytm, schodzę po schodach do podziemi – – –

dzieci siedzące na ławeczce już od świtu cynowymi łyżkami wystukują rytm – a co, jeśli przestaną?

10.

kiedy zgaga po baraninie, krwią na drugiej półkuli ziemskiej powoduje trzęsienia ziemi, rzeki występują z brzegów, zrzucają łodzie jak buty, i już nie wracają, radio w przerwie wiadomości sportowych lakonicznie podaje głosem kastrata: „W Somalii podczas powodzi krokodyle pożarły 8 osób”

–

smacznego!

11.

natura nie ma narodowości – to mnie pociesza

12.

kto powie, że czas to nie dziura litery „o” w słowie szaleństwo  
a pchnięcia nożem – czarna plama nad „i” w słowie śmierć  
hak w plecy – wykręć litery „r” w słowie horyzont

tak rozpadają się znaki i język, pozostają tylko zbrodnie i napady, szaleństwo,  
śmierć i horyzont – język pierwszy budzi demony –  
poezja nie jest już możliwa jak po okrutnej rzezi  
(wszystkie kropki nad „i” to iluzja)

13.

kiedy w półmroku podnoszę głowę, pośrodku Wilna, obserwuję czarną ordę wron z podmuchami pikującą w stępach nieba, nijak nie mogę zrozumieć – co je prowadzi? wiatr, ciemność, przypadek czy nagie włócznie drzew?

14.

kiedy wszyscy nawzajem wytniemy się w pień – i to nie z błahaego powodu – ale z przyzwyczajenia – nastanie błoga cisza – zakłóć ją tłuste od krwi kolibry (chciałbym być grudką mułu albo skrzepem w ich szponach)

15.

kiedy przy stole, na stypie po dziadku, zajmują się ogniem włosy ojca – później siedzę obok, siedzę z oczami ryby (w źrenicy nieruchomy obraz przynęty) nadziany na widelec – nie śmieję się – nic śmiesznego – ręce nieba są zbyt okrutne

16.

kiedy z tykającego zegara wykluwa się śmierć – trzeba pomóc czasowi zdechnąć

17.

poezja musi postawić do kąta albo w bramce szerokiej na cały horyzont, odebrać ostatnią nadzieję – tylko wtedy zaczniesz żyć, nie popadając w iluzję – – –

zdaje się, że sam tam stoję – ślepy, kulawy bramkarz – sparaliżowany z chorobą prostatą w bramie epoki, jakbym chciał coś demaskować – – –

18.

tylko tęsknota może jeszcze uratować nasze głowy i zamyślonych (najprawdziwszych) bogów. tęsknota nie za czymś konkretnym, nie za przedmiotem ani za czasem, nie za kobietą, tęsknota sama w sobie, która oczyszcza jak ziemia wysłuchony nóż

## **monolog z dna beczki: o wielkich prywatyzacjach**

kościół sprywatyzował wiarę, boga, a nawet jego rany, cuda, i wyraz twarzy.

Temida sprywatyzowała prawdę, chociaż jej działka to tylko sprawiedliwość.

anarchiści sprywatyzowali rebelię i wolność, ale także samą kontestację – podejrzenie jakoś zalatuje od nich sadłem i obłudą.

buddyści zen sprywatyzowali pustkę, jej błogostawioną nicość, błogość, bezczynność.

Parulskis sprywatyzował śmierć i truposzy –

teraz nie mam nawet komu rano powiedzieć dzień dobry – ani z kim strzelić piwka.

Kajokas sprywatyzował motyle, ich sny i kilka innych drobiazgów – które podobno mogą wstrząsnąć światem.

Marčėnas – anioły i chyba wszystkie możliwe banały.

Marcinkevičius i spółka sprywatyzowali utrudę ojczyzny i język,  
po nich nikt nawet się nie zająknie, że kocha swój kraj,  
bo oni przecież wszystko wiedzą najlepiej.  
skończeni idioci! – trudno ich nazwać inaczej.  
pismacy sprywatyzowali megafony,  
a podczas napadu na pociąg zdobyli wagony z atramentem.  
utopili w nim maszynistę, potem szczerze tego żałowali.

Hrabal sprywatyzował prasę do makulatury, przez którą przepuszczał książki –  
dziś byfaby jak znalazł.  
Miłosz sprywatyzował ziemię Ulro, na którą zniósł mnie dzieciństwo w Krakinowie,  
nad Niewiażą. dziś nie mam domu.  
Geda sprywatyzował całą resztę,  
nadal zresztą odkrywa nikomu nieznaną terytoria,  
stawia płot z kości mamutów i śmieje się:  
– co wy macie takie odstające uszy? od razu widać, żeście nieszczęśliwie zdolni...  
ten też dobry... przyśnił mi się niedawno, rozmawialiśmy pod mostem,  
przyklekliśmy, golnęliśmy sobie z Lety.  
Michaux z całą zgrają popaprańców sprywatyzował wszystkie używki,  
sny, prawo do samobójstwa,  
dlatego teraz jestem żywy jak nigdy, czuję, że wszystko obraca się na dobre, do światła,  
zmierza ku śmierci. czy aby nie jestem za młody?  
a co nam zostaje?  
co zostawiliście mnie i przyjaciółom?  
i tej mrówce – zwłaszcza tej mrówce, co tu łązi  
do góry nogami po pokrywie beczki.  
siedząc na dnie, patrzę na mrówkę – w końcu mam się od czego odbić.  
zwłaszcza tej mrówce, jej pierdnięcie brzmi jak najpiękniejsza muzyka.

siedzę, słucham, wtóruję jej zgrzytaniem zębów i czekam,  
aż z niebiańskich krzaków wylezie  
podchmielony wielki bóg  
i śmiejąc się jowialnie,  
zarządzi kosmiczną nacjonalizację

*Tłumaczenia wierszy *twarz twarz twarz*, z *zerowych egzystencji* oraz *monolog z dna beczki*: o wielkich prywatyzacjach były prezentowane podczas cyklu spotkań i warsztatów translatorskich w Warszawie i Wrocławiu w latach 2013–2014, odbywających się z udziałem tłumaczy, pod opieką Adama Pomorskiego i *attaché* do spraw kultury Litwy Rasy Rimickaitė, w ramach współpracy PEN Clubów Polski i Litwy. Tłumaczka dziękuje za możliwość konsultacji z uczestnikami warsztatów, swoje podziękowania kieruje również do Pauliny Ciuckiej za pomoc redakcyjną.*

## 100% to nieskończoność ( $\infty$ )

jak szczerzy – to na 100%  
jak bezwzględny – to na 100%  
jak nakręcony – to na 100%  
jak trzęsie się – to na 100%  
jak żartoczny – to na 100%  
jak bystry – to na 100%  
jak zada cios – to na 100%  
jak kłamie – to na 100%  
jak grymasi – to na 100%  
to dzieciak to dzieciak  
jak umarł – to umarł na 100%  
to numer to numer  
jak zmartwychwstał – to zmartwychwstał na 100%  
to teatr to teatr  
jak walił – to wali  
w mur w mur  
to dureń to dureń  
jak nie znosił – to nie znosił na 100%  
jak upadł – to wciąż upada na 100%  
(z zazdrości – już ja ciebie dopadnę)  
jak kochał – to milczał na 100%  
jak pił – to nurkował na 100%

(ktoś nawet odważył się nazwać to życiem)

w ciemności dwa zera ledwie zetknięwszy się ustami  
łączą się  
tworząc nieskończoność

29.03.2005–18.10.2005